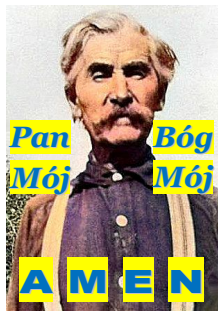


wszystkich „narodów i języków”. Izajasz w prorockiej wizji opisywał, że uczestnicy tych „igrzysk” przybędą „na koniach, na wozach, w lektykach, na mułach i na dromaderach”. My natomiast, ludzie żyjący w XXI w., opieramy się już nie tylko na prorockiej wizji, ale na faktach z własnego życia. Dla każdego chrześcijanina, osobistym momentem inaugurującym „duchowe mistrzostwa” jest Chrzest św. To tak, jak byśmy zostali powołani do „olimpijskiej reprezentacji”. Od tego momentu mam pełne prawo i szansę na zdobycie nagrody. Jest to nagroda dużo trwalsza od olimpijskiej sławy, majątku czy złota. **Nagrodą „mistrzostw duchowych” jest wieczność, szczęście, którego smak zaczynamy poznawać już w trakcie ziemskiego życia. I ta obietnica zbawienia obejmuje wszystkich bez wyjątku. Nie jest to jedyna różnica między mistrzostwami duchowymi, a sportowymi. O ile w sportowych liczy się szybkość, to w duchowych ważna jest umiejętność zatrzymania i systematycznego wsłuchiwania się w głos swojego sumienia.** Mistrzostwa sportowe są kolorowe i widowiskowe, wręcz momentami krzykliwe. Duchowe zaś prezentują się na zewnątrz bardziej skromnie, ale w tej skromności ukryte jest prawdziwe dobro i szczerza radość. Każdy sportowiec ociera się przynajmniej o chwilową sławę i zysk, natomiast w codzienność chrześcijanina wpisana jest ofiara, służba i poświęcenie. Stąd dużo łatwiej jest o zniechęcenie i rezygnację. Być może dlatego Słowa Listu do Hebrajczyków brzmią jak pocieszenie: „wyprostujcie opadłe ręce i osłabłe kolana! Proście, abyście ślady nogami... Bóg obchodzi się z wami jak z dziećmi”. W duchowych zmaganiach najważniejsze jest nie to, co zewnętrzne i widoczne dla oka, tutaj liczy się wnętrze „zawodników”, które najlepiej zna sam Bóg – sprawiedliwy Sędzia. Chcąc zdobyć medal, sportowcy codziennie przynajmniej przez kilka godzin pracują ze swoim trenerem. Będąc chrześcijaninem, jestem „zawodnikiem igrzysk duchowych”. Skoro doba ma 96 kwadransów, to ile z nich poświęcam na mój kontakt z Bogiem? Czy ja w ogóle walczę o Niebo? Nieba nie zdobywa się bowiem przy okazji, o nie trzeba świadomie zabiegać. (ks. Leszek Smoliński)

## ○○○ WYSILEK DUCHOWY ALKOHOLIKA – MATEUSZA TALBOTA ○○○



Do ósmego roku życia był dzieckiem wesołym i psotnym. Z uwagi na ciężkie czasy nauczył się tylko czytania, pisania i podstaw rachowania oraz otrzymał dobre przygotowanie religijne, przygotowujące go do sakramentów: pokuty, Eucharystii i bierzmowania. W wieku dwunastu lat opuścił szkołę i został najpierw chłopcem na posyłki w firmie Edwarda i Jana Burke, która zajmowała się handlem winą i piwa. Część zarobków otrzymywał w bonach towarowych, które realizował w firmowym sklepie w formie napojów alkoholowych, przez co stał się on między dwunastym a trzynastym rokiem życia ofiarą nałogu alkoholowego. Jego ojciec stanowił dla niego zły przykład, bo też był alkoholikiem. Po kolejnych dwóch latach, kiedy Mateusz miał osiemnaście lat, został zmuszony przez ojca do pracy w firmie budowlanej. Razem z kompanami od kieliszka przepijał prawie wszystkie zarobione pieniądze. Posuwał się nawet do kradzieży. W ciągu tych wszystkich lat nałogu wypalało się w nim życie duchowe, chociaż nadal, ze starego nawyku, brał udział w niedzielnych nabożeństwach, a wychodząc do pracy, czynił jeszcze znak krzyża i odmawiał „Zdrowaś Maryjo”. W tym trudnym okresie towarzyszyła mu wytrwała modlitwa matki, która, podobnie jak św. Monika, modliła się nieustannie za syna. Początek przemiany miał miejsce pewnej soboty 1884 roku. Stojąc ze swoim bratem Filipem na rogu ulicy i czekając na powracających z pracy kolegów, spodziewał się, że

zaproszą go do pubu i postawią kieliszek wódki. Niestety, pozdrowili go i przeszli obok niego obojętnie. Mateusz udał się do kościoła Świętego Krzyża, przy którym istniała Liga Trzeźwości, wypowiadał się u ks. dr. Keane’a po raz pierwszy po trzech latach i złożył przyrzeczenie trzeźwości na trzy miesiące. Nazajutrz uczestniczył we Mszy Świętej, podczas której przystąpił do Komunii Świętej, aby nabrać sił do walki ze swoimi nałogami. Pracę rozpoczynał o godzinie 6<sup>00</sup>, a godzinę wcześniej brał udział we Mszy Świętej. Po pracy, by unikać sposobności powrotu do nałogu, udawał się do któregoś z kościołów, gdzie ukryty w ciemnym kącie, gorliwie modlił się o siłę wytrwania. Walka była trudna: alkohol pociągał, modlitwa sprawiała trudności. Modlitwa przed tabernakulum szereg razy dziennie i wsparcie matki, do której miał zaufanie, były dla niego wielką pomocą. Pomimo tego, wkrótce po zaprzestaniu picia, gdy chciał wejść do kościoła, powstrzymywała go jakby silna dłoń, niepozwalająca mu wejść do wnętrza. Dopiero za trzecim razem, po wezwaniu pomocy Bożej, zdołał ten opór przezwyciężyć. Natomiast innym razem w niedzielę, jak zwykle uczestnicząc we Mszy Świętej, mając przystąpić do Komunii Świętej, wpadł w obsesję, że może wrócić do spożywania alkoholu i że jego pobożne wysiłki i ćwiczenia są daremne, a walki staczane przez niego – bezcelowe. Wyszedł przegnębiony z kościoła i błąkał się po ulicach. Wreszcie wstąpił do katedry, by uczestniczyć w pełni we Mszy Świętej o godzinie 8<sup>00</sup>. Przed Komunią Świętą znów wróciła rozterka z tak gwałtowną siłą, że musiał wyjść z kościoła i wpadł w rozpacz. To samo powtórzyło się i w trzecim kościele. Ponownie wrócił do pierwszego kościoła, ale nie miał już siły wejść do wnętrza. Rzucił się na stopnie i modlił się z rozkrzyżowanymi rękoma, prosząc Matkę Najświętszą o pomoc i po dziesięciu minutach został uwolniony z rozpacz, wszedł do kościoła i przystąpił do Komunii Świętej. Cała ta walka trwała trzy godziny. Wraz z porzuceniem nałogu pijanstwa walczył i z nawykiem przeklinania. Przypiął sobie do rękawa dwie szpilki w formie krzyża, by ich widok przypominał mu, że z miłości do Ukrzyżowanego przyrzekł sobie więcej nie przeklinać. **Jeszcze przez kilka pierwszych lat od chwili zwrotnej trwała w nim walka z nałogami. Przez dalsze czterdzieści lat Mateusz pozostawał pod wpływem niezakłóconego już gwałtownymi rozterkami działania Boga w duszy. Bardzo przeżywał to, że zmarnował szesnaście lat życia przez nałóg pijanstwa. Powiedział kiedyś: „W młodości, z powodu pociągu do alkoholu, niewiele sobie robiłem z religii i to złamało prawie serce mojej matki”.** Postanowił, że musi pokutować za pijanstwo, jakiemu oddawał się w młodości. Pragnąc jak najbardziej upodobnić się do Jezusa, rozpoczął surowe życie pokutnika. Ciężko pracował. Jadł i spał mało. Sypiał na gołych deskach i drewnianej poduszce, tuląc do serca figurkę Matki Bożej z Dzieciątkiem. Nazywał Ją Królową i często powtarzał: „Nikt nie wie, czym ta Królowa jest dla mnie”. Codziennie odmawiał różaniec, jak to się działo w jego rodzinie w czasach dzieciństwa. Źródło: <https://krolowa.pl/mateusz-talbota>

## ○○○ CZY ŻYCIE TO KRĘCENIE SIĘ BY STAĆ W MIEJSCU? ○○○



Pewien pijaczyna wraca nocą do domu. Zatacza się od drzewa do drzewa, w końcu trafia na jakąś ścianę. Nie odrywa rąk od tej „**stabilnej płaszczyzny**”, ciesząc się, że w ten sposób pokona z mniejszymi trudnościami drogę, którą ma do przebycia. Nie wie biedak tylko, że ściana ta jest słupem ogłoszeniowym. Po kilkunastu okrążeniach sam zauważa, że chodzi wciąż w kółko i że drogi mu nie ubywa. W końcu w pijackim zwidzie stwierdza rozpaczliwie: – Zostałem zamurowany. Źródło: Kazimierz Wójtowicz „Okruchy”